№ 33. Warszawa, Środa 21 Lipca (2 Sierpnia) 1876 r. Rok I.

WARUNKI PRENUMERATY.

w Warszawie:

Rocznie rs. 4, półrocznie rs. 2, kwartalnie rs. 1, miesięcznie kop. 35.

Za odnoszenie do domu, dopłaca się kopiejek 5 miesięcznie.

ANTRAKT

GAZETA TEATRALNA

WARUNKI PRENUMERATY.

na Prowincji:

Rocznie rs. 6, półrocznie rs. 3, kwartalnie rs. 1 kop. 50.

Numer pojedynczy kop. 5.

wychodzi codziennie, nie wyłączając Niedziel i Świąt.

BIURO REDAKCJI, oraz KANTOR GŁÓWNY i EKSPEDYCJA ulica Krakowskie-Przedmieście Nr. 415 (15) w Pałacu, Hr. St. Potockiego.

CENA OGŁOSZEŃ w SAMYM ANTRAKCIE.
Jeden wiersz, petitem, lub jego miejsce, na jeden raz kop. 10, na 3 razy kop. 20, na 6 razy kop. 30.
Cena ogłoszeń w DODATKU o połowę mniejsza.

Reklamy przyjmują się po kop. 15 od wiersza.

Dziś św. N. M. P. Anielskiej.
Jutro św. Znalezienie św. Szczepana.

✕ Z początkiem Sierpnia już miasto nasze zaczyna myśleć o jesieni a nawet zawczasu już niekiedy przejmują je jakieś tajemnicze dreszcze, niby przeczucia niedalekiej zimy, która czasem istotnie wyrządza Warszawie takie jak w zeszłym roku niespodzianki, i już w Październiku przysyła jej bilet wizytowy, popruszony śniegiem. Jednakże przeczucia zimy pobudzają zarazem pewne sfery artystyczne zwłaszcza, do wczesnej organizacji tych zabaw, które i publiczność zadowolić mogą i organizatorom obiecują jakieś korzyści. I Dyrekcja teatrów Warszawskich snadź poczuwając się do obowiązku zapewnienia publiczności tutejszej jednej z tych rozrywek artystycznych, które stały się już przywyknieniem prawie, jęła się wcześnie do uorganizowania trupy śpiewaków włoskich dla opery tutejszej i już zaangażowała na sezon zimowy 1876/7 r. następujących artystów: *Soprano:* L. Levielli-Coloni, A. Paulini-Nininger; *Contra-Alto*, Stella-Bonheur; *Mezzo-soprana*, Bianki Fiorio; *Tenoré*, Carlo-Vincentelli, Napoleone Gnone; *Baritoni*, Placido Cabella, De Bigeschi; *Basso*, Marcello Junca, Gaetono Roveri.

—

✕ Dramat i komedja przygotowują już szereg nowych sztuk na tegoroczny sezon jesienny, który rozpocznie się jeszcze przed upływem września wystawieniem komedji p. Zygmunta Sarneckiego p. t. „Dworacy niedoli" zaszczytnie wyróżnionej na warszawskim konkursie dramatycznym. Ważniejsze role w tej komedji, z której próby wkrótce rozpoczęć się mają, objęły panie: Popiel, Deryng, Niewiarowska i Leszczyńska oraz panowie: Królikowski, Rapacki, Szymanowski, Leszczyński i Tatarkiewicz. Obsada taka każe spodziewać się, że komedja p. Sarneckiego wystawioną będzie w sposób czyniący zadość wszelkim wymaganiom sztuki i krytyki.

—

✕ Teatrzykom ogródkowym powodzi się jeszcze i w tegorocznym sezonie, lecz w dnie pogodne tylko, wczorajszy wieczór dowiódł tego, przynajmniej w „Eldorado" gdzie licznie zebrana i wesoło usposobiona publika, słuchała danej na zakończenie spektaklu, jednoaktowej operetki Offenbacha pod arcy pasterskim tytułem „Dafnis i Chloe". I rzeczywiście, trzeba było mieć wiele zasobów wesołości w sercu, ażeby dotrwać bez ziewania na tej parodji, zarówno lichej jak nudnej. Snadź wysilona muza rozgłośnego „Mozarta bulwarów" nie mogła się już zdobyć na pomysł szczęśliwszy i aż w Arkadyjskiej epoce, szukała niefortunnej w tym razie inspiracji.

Skazana na ciężką penitencję poczciwa publika, patrzyła tedy na pana Idziakowskiego obszytego w skórę kozią Satyra, otoczonego girlandą podrabianych na biało i na różowo Bachantek, z których jedna wyglądała na prababkę reszty koleżanek swoich—musiała słuchać śpiewu Dafnisa, o którego pochodzeniu orjentalnem, i płci nie męzkiej, przekonała ją wczoraj deklamacja panny Heber, posiadającej głos mały lecz za to niewyrobiony wcale i napawać się zalotną pantominą Chloi którą całowali wciąż prawie, to Bożek *Pan* to Danis, z kolei patrzyła na to wszystko i słuchała tego wszystkiego, ta nieprzebrana w pobłażaniu publika, aż wreszcie łoskot zapadającej kurtyny zwolnił ją od tej offenbachowskiej katuszy. Za to bufet miejscowy prosperował świetnie—zdesperowani posuchą spektaklu widzowie—odświeżali się kuflami zimnego bawara, który jest istotne bożkiem *Panem* każdego prawie ogródkowego widowiska.

—

✕ Trzy Numy poślubione trzem Pompiljuszom w przeciągu kwadransa, to wypadek tak nieprawdopodobny, że wątpimy czy mógł się zdarzyć naprawdę, nawet za czasów... Numy Pompiljusza!

Ale to co byłoby anomalją w życiu, jest rzeczą arcylogiczną i najzupełniej usprawiedliwioną w jednoaktowej komedyjce pana Olędzkiego, znanego ze zdolności literata, wystawionej onegdaj na scenie Eldoradowej.

Komedyjka ta nosi mało frapujący tytuł „Zaręczyny trzech kawalerów", i nie zawiera nic więcej nad to, co w tytule zapowiada—tego jednak, co zapowiada, dotrzymuje.

Jest tam trzech Pompiljuszów: stary, młodszy i najmłodszy, oraz trzy Numy: młoda, starsza i najstarsza. Po usunięciu kilku drobnych przeszkód, więcej udanych jak rzeczywistych, pary te, od początku już dla siebie przeznaczone, kojarzą się pomyślnie, tak że przy końcu sztuki „chacun a sa chacunière jak powiadają francuzi.

Komedyjka napisana jest wierszem, nie wykwintnym wprawdzie, ale gładkim i przyzwoitym, posiada wiele sytuacij rzetelnie komicznych, ale choruje nieco na brak orygi-

BAL Z PORTRETAMI.

Czy znacie mojego przyjaciela Rudolfa.

Bogaty, dobrze urodzony, członek najmodniejszych klubów, przeszedł on niestety czas swoich tryumfów. Był pięknym, lecz już nie młodym.

Ex-piękny!—być ex-pięknym, jest to najszkaradniejsza sytuacja, jaką sobie tylko możecie wyobrazić, jest to sytuacja tak smutna—tak smutna, że w obec niej ludzie odznaczający się szkaradną brzydotą, mają los daleko znośniejszy.

Przed miesiącem Rudolf powiedział do mnie:

— Chodzę na bal ze zwyczaju, lecz nudzę się tam okropnie i powracam do domu z migreną—jeden walc zbija mnie z nóg zupełnie, chociaż niegdyś nazywano mnie niezmordowanym tancerzem. Kobiety nie są już tak pięknemi jak dawniej, nie umieją ubierać się gustownie, niepotrafią śmiać się... a nawet, zdaje mi się że nie mają zębów.

Czy przypominasz sobie nasze bale w Varioles?

Co za wesołość ożywiała nasze grono—dziś bale w Operze są monotonne—w Teatrze Włoskim pustki, wszędzie pustki...

— Mój kochany, rzekłem do niego, możebyś ty dał bal u siebie?

— Dla kogo?

— Ba, dla kogo? dla mnie, dla naszego przyjaciela Marcela, znakomitego mistrza na fortepjanie — Wszak twoja Malaga zawsze jest wyborna?

— Doskonała, zestarzała się co prawda, ale sądzę ze jej to nic a nic nie szkodzi...

— Twój famulus zapewne nie zapomniał jeszcze robić ponczu?

— Ani trochę.

— A cygara.

— Mój kochany, przed kilkoma dniami otrzymałem pudełko cygar wprost z Havany, —powiadam ci że nie dym, ale poezja z nich ulatuje...

— Apartament twój jak zawsze jest wspaniały?

— O tak, pełen różnych osobliwości, prawdziwych bronzów, obrazów starych mistrzów, tureckich dywanów: jest fortepjan Erarda, a nadto masa portretów... domyślasz się jakich.

— O tak, wiem, wiem mój drogi te portrety... to portrety ofiar zwycięzonych twym wzrokiem...

— Niestety mój drogi, czem że są dzisiaj te tryumfy, w obec reumatyzmu i siwizny...

— Więc nie ma o czem mówić, zaproś mnie do siebie na bal w przyszły Wtorek, Marceli będzie nam zastępował orkiestrę.

We Wtorek, przyszliśmy do Rudolfa około godziny dziesiątej wieczorem.

Pan domu zastosował wszystko do naprzód obmyślanego programu. Żardinierki, chińskie wazy, kubki ze starej porcelany Sewrskiej napełnione były rzadkiemi kwiatami, a egzotyczny ich zapach, przenikał atmosferę apartamentu. Franciszek wierny kamerdyner był na swem stanowisku, oświetlenie ze znajomością rzeczy urządzone, błyszczało łagodnie uwydatniając wypukłości rzeźb i statuetek, i jak łagodny pocałunek dotykało twarzy dam pięknych... na płótnie portretów. Na dębowym rzeźbionym stole, pokrytym aksamitem czerwonym, stało pudełko cygar—w pewnej odległości tuzin flakonów hiszpańskiego wina, co imponowało pajęczyną zewnątrz a płynem topazowej barwy w środku.

Marcel usiadł przy fortepjanie.

— Powiadam ci, rzekłem do Rudolfa tonąc w wygodnym wolterowskiem krześle, że w naszym wieku to jest najzdrowsze, Franciszek, daj nam ponczu i otwórz te butelki.

Dobrze—Teraz daj ognia, zapalimy najlepsze cygara. Ciebie zaś mój Marcelu proszę, zagraj nam galopadę.

nalności w pomyśle i „na brak życia dramatycznego“ w wykonaniu.

Z grających wyróżnić należy jedynie pana Idziakowskiego, który dobrą charakterystyką i szczerym, choć nieco szarżowanym komizmem, rozweselał łaknącą śmiechu publiczność.

—

× Dolina Szwajcarska wczoraj wieczorem, przypominała najlepsze swe czasy. Cały ogród zapełnił się publicznością, która zebrała się wiedziona chęcią złożenia hołdu pamięci Moniuszki, którego biust uwieńczony wawrzynami jaśniał na estradzie koncertowej. Tem ciekawszym zaś był wczorajszy wieczór muzyczny, że pan Fliege złożył jego program z najmniej znanych dzieł twórcy Halki, pomiędzy którem i „Polonez koncertowy“ jeśli nas pamięć nie myli po raz pierwszy wykonywany był publicznie a i inne numera tylko nielicznemu kółku wybranych mogły być znane. Do takich należy muzyka baletowa do „Wesołych kumoszek z Windsoru, w której kompozytor bogate tło własnej melodji wplótł w temat Nicolaiego, Marsz do „Hamleta“, uwertura do „Paryi“ i inne.

× Sławny koncert w Bayreuth, przyćmiony na czas jakiś, krwawą łuną wojny na Bałkańskim półwyspie, teraz gdy z powodu uporczywego i wzajemnego czatowania na siebie Turków, Serbów (Patrz drzeworyt w ostatnim „Kurjerze Świątecznym“) wojna ta spowszedniała już nieco—na nowo odżył w pamięci melomanów i w szpaltach gazet zagranicznych. Lecz i w Warszawie ten monstrualny „Koncert wirtuozów“ budzi także ruch odśrodkowy... Wielu amatorów wybrało się nań i wciąż jeszcze wybiera—a niektórzy z nich chcąc sobie choć w części zwrócić koszta poniesione na zakup arcykosztownego biletu i na podróż, także nie tanią—zgłaszają się do rozmaitych Redakcji Pism Warszawskich z propozycją nadsyłania korespondencji, wprost „z placu Koncertu“, jeszcze gorących od świeżo doznanych wrażeń. Tacy zaimprowizowani korespondenci żądają bagatelki, chcą bowiem ażeby jedna, dwie, a daj Boże choćby i trzy na raz Redakcje, powróciły im każda połowę ogólnych kosztów podróży, wzamian za owe *in spe* korespondencje. Przyznajemy że jest to bardzo dogodny sposób zutylizowania swoich muzykalnych nocji a zarazem zsolidaryzowania własnych zachcianek z kasami redakcyjnemi; szkoda tylko iż ci muzykalni turyści zapomnieli o tem iż wszystkie gazety zagraniczne, zwłaszcza też wychodzące na miejscu w Bayreuth podadzą natychmiast po koncercie, a nawet już dziś podają o nim artykuły wyczerpujące, pisane przez znawców prawdziwych i że, tak te przedwczesne artykuły jako i sprawozdania krytyczne zaraz po każdym z trzech dni koncertowych, napisane kompetentnie i dokładnie, nadejdą do Warszawy *ad usum* każdej Redakcji, prędzej daleko niż korespondencje turystów tutejszych—a co główna że dadzą one Redakcjom materjał już gotowy i niesłychanie tani.

—

× Nie każdemu „dni płyną hyżej niż fale pod Gdańskiem“ jak wyraził się pewien poeta i kollaborator „Antraktu“, gdyż wczoraj p. C. jeden z obywateli naszego miasta i rzemieślnik szlachetnego kunsztu (nie powiem jakiego, bo na tem nic nie zyskałbyś czytelniku), w przepływie przez Wisłę łódką, wyskoczył z niej w wodę, poszukując w jej nurtach heroicznej śmierci. Na szczęście przewoźnicy wyciągnęli za włosy szaleńca, który chciał do Gdańska popłynąć.

—

× Wiedeńskie i berlińskie dzienniki od pewnego czasu zwracają uwagę na mnożącą się w prawdziwie przerażający sposób liczbę samobójstw w dwóch tych miastach. Zdaje się że i Warszawa podąża w ich ślady, jak o tem łatwo przekonać się można z mnóstwa wypadków tego rodzaju skrzętnie notowanych w kronice „Gazety Policyjnej.“ Choroba samobójcza objawiająca się dotąd sporadycznie przybiera charakter prawdziwej epidemii. Zaledwie kilka dni upłynęło od ostatniego podobnego wypadku, gdy oto znów wczoraj, jakiś podeszłych lat mężczyzna, z ubrania i powierzchowności zdający się należyć do wyższej i wykształceńszej warstwy towarzyskiej, targnął się na swe życie. Wypadek ten miał miejsce około godziny 9-tej zrana w jednym z publicznych ogrodów dokąd nieznajomy ów przybył i przeszedłszy się kilka razy po głównej alei ogrodowej, udał się następnie w jedną z bocznych uliczek gdzie korzystając z osamotnienia, poderżnął sobie gardło.

—

× Dawniej rycerz był odważny, cały bowiem był żelazny; gdy na boje występował, w stalną zbroję się okował....

No proszę—i w tej ciężkiej zbroi, w harcach z nieprzyjacielem, często wśród upałów lata, rycerz ów ścierał się na ostre, nie czując znużenia.

Nie lękał się deszczu, słoty, piorunów, przeziębienia, katarów kiszkowych, nie znał reumatyzmów, newralgij, i t. p. nowomodnych chorób i dolegliwości.

Nie potrzebował parasolów żółtych, kaloszy gumowych, kaftaników zabezpieczających piersi, zimnych okładów na żołądek, wełny sosnowej od reumatyzmów, a o newralgjach w życiu nie słyszał.

Niestety—jakże zmieniły się czasy!

Dziś młodzież osłania się parasolem od słońca i deszczu, gutaperkę przywdziewa na nogi, nosi kaftaniki jedwabne i wełniane pije wody marjenbadzkie, z kataru żołądkowego leczyć mające—unika otworzenia lufcika w pokoju, i pomimo tych wszystkich ostróżności i prezerwatyw, kwęka, stęka i jęczy aż do grobowej deski. Doprawdy, młodość staje się dziś mytem, w ośmnastym lub dwudziestym roku życia żegna się z nią junak a przy końcu trzeciego krzyżyka starość garbi mu plecy, nasuwa marszczki na czoło, odbiera blask oczom, gasi żywość ruchów i wymiata z serca wszelkie uczucia i namiętności które niegdyś niem wstrząsały.

Panicze dzisiejsi pracują tak żarliwie nad zrujnowanem swego zdrowia, że w krótkim czasie zostają staruszkami.

I smutno pomyśleć patrząc na to *niby młode* pokolenie, że w niem tyle smaku ile w pieczonym raku, tyle życia i siły ile w efemerycznej muszce.

O młodzieży! posługująca się parasolem żółtym w lecie, a niedźwiedziami na barkach w Listopadzie—jakże jesteś godną politowania!

—

× Pięćdziesiecioletni Don-Żuan odprowadzał wczoraj do domu dwie kobiety wracające z „Czystego“ i czekał przed bramą domu do którego weszły *pół godziny*, spodziewając się że choć jednej z nich będzie mógł towarzyszyć.

Czyż można licząc wieku pół setki, marzyć że starość młodość okupi?

Dorobienie końcówki do ostatniego wyrazu pozostawiamy domyślności czytelnika, nie chcemy bowiem obrażać numizmatycznego Don-Żuana.

—

× Dziś o godzinie 7 rano, odbywała się u nas w Warszawie wystawa.... stróżów kamienicznych. Mężowie ci mieli wystąpić w bluzach jasnoniebieskich i białych fartuszkach; w rękach zaś mieli dzierży insy-

---

— Ach galopadę, zawołał Rudolf, tak... tak, były to czasy hrabiny Meteli, czy przypominasz sobie... była ona piękna jak anioł, a jak mnie kochała szalenie. Tańczyłem z nią tę samę galopadę u lady Stanley... Co to był za wieczór...

Rzekłszy to, powstał z kanapy i puścił się w wir tańca, obejmując niewidzialną tancerkę, później zatrzymał się przed jednym z portretów i rzekł:

— Ach! ona jeszcze jest piękną, jeszcze uśmiecha się do mnie.

— Marcel, zawołałem, graj teraz kontredansa...

— Kontredansa... ach! ten sam, przypominam go sobie, w ambasadzie austryjackiej... baronowa Wilhelmina zdaje mi się, że widzę ją tutaj... blondynka z czarnemi oczyma. Wszyscy porównywali ją do Mignon lub do Małgorzaty. Tańczyłem z nią, jej ręka drżała w mej dłoni. A cóż za rozkoszne kolory jaśniały na jej twarzy... W szóstej figurze patrzaj...

I zaczął tańczyć ciągnąc mnie za rękę, jakbym ja był baronową Wilhelminą...

Potem usiadł, otworzył szkatułkę z różanego drzewa i wydobył z tamtąd listy, pęk jasnych włosów i kawał wstążki niebieskiej którą ucałował serdecznie.

— Tak mój drogi, odrzekłem, byłeś w swoim czasie Don Juanem... Lecz kończmy drugie cygaro, pozwólmy sobie jeszcze po drugiej szklance Malagi, a Marceli zagra wam walca Domino-noir.

— Ach ten walc! ten walc! przypomina mi on margrabinę Julję. Na ostatnim balu u księcia Orleańskiego, przedstawiono mnie margrabinie, miała zaledwie dwadzieścia dwa lat i starego męża zajętego wyłącznie polityką zagraniczną. Julja była zmęczoną i nie chciała już tańczyć, Orkiestra grała skocznego walca Aubera: tra la la la, tra la la la,... podałem rękę margrabinie, lekkiej jak ptaszek. Istotnie mówili wszyscy, że miała skrzydła, tańcząc wsparła główkę na mojem ramieniu prawie... jej wielkie oczy błyszczały wspaniale...

— Patrz tak!

Rudolf przebiegł w podskokach przez pokój, dając mi obraz parodji walca a potem otworzył szafę, wydobył z niej pudełko szyldkretowe, w którem znajdowała się miniatura prześlicznej kobiety.

— To ona, mój przyjacielu, to ona widzę ją, rozmawiam, ona mnie słucha, odpowiada mi, kocha mnie, tańczymy razem!

Poncz gorzał płomieniem, malaga znikała jak kamfora, w mgnieniu oka—dym cygar tworzył nad głowami naszemi biały obłok w którym mogliśmy widzieć fantastyczne postacie zrodzone w naszej wyobraźni.

Marceli grał cały repertuar który zachwycał świat od roku 1832 do 1847. Koń spiżowy, Pocztyljon z Lonjumeau, Walc Gizelli, Sylfida, Powstanie w Seraju, wszystko to było. Żaden z tych kawałków nie był obcym dla Rudolfa, każdy z nich był synonimem jakiego ślicznego imienia, które powtarzał bardzo głośno lub bardzo cicho, Teodora, Rosalinda, Genowefa, Silvia, Magdalena, Emma, Valentina, piętnaście lat miłostek lekkich, skąpanych we łzach i uśmiechach, piętnaście lat wspomnień drgających w płomykach ponczu, w dymie cygar i świetle kandelabrów...

O czwartej rano, wszyscy trzej byliśmy cokolwiek cięci, co wszakże należy nam wybaczyć, gdyż Rudolf był smutny, a my chcieliśmy go pocieszyć

Spotkałem go we dwa dni później.

— Dziękuję ci, rzekł do mnie, dawno już nie przepędziłem tak przyjemnego wieczoru.

— Wierzę ci, odrzekłem, gdy nie umiesz pogodzić się z młodością drugich, żyj wspomnieniami własnej młodości.

———

gnja swojej godności, to jest odświętną miotłę, elegancką łopatę, prześliczną polewaczkę i kilof. Ani wątpić, że wystawa dała poznać światu i ludziom, zastęp dzielnych pracowników miotły.

—

× Uczy nas ekonomja polityczna, że wszelkie operacje finansowe mają za cel ostateczny rozwijanie wielkiej idei postępu—tak w znaczeniu moralnem jak materjalnem.

U nas jednak, na warszawskim makadamie, operacje finansowe *tamują* postęp, gdyż tamują... ruch uliczny.

Kto nie wierzy, ten niechaj w godzinach południowych zajrzy na plac bankowy. Spotka on tam tłum nieprzebity brodatych, przeraźliwie szwargoczących i gestykulujących postaci, które nie tylko że przechodzić swobodnie nie dają, ale jeszcze gotowe są oburzać się na to, że im ktoś, komu zachciało się iść trotoarem, w finansowych dysputach *przeszkadza*...

—

× Dotychczas, na oznaczenie jakiejś rzeczy nieuniknionej, która systematycznie się powtarza i niezbędnie stać się musi, używano wyrażenia: „jak *amen* w pacierzu“... obecnie zaś należałoby zamiast tego mówić: „jak zmyłka w rachunku restauracyjnym“...

Dlaczego?

Dlatego, że według obserwacij czynionych osobiście przez antraktowego reportera, w ciągu jednego i tego samego tygodnia, w jednym i tym samym „jadłodomie“, jednemu i temu samemu gościowi *czternaście razy* podawano rachunek.. *ze zmyłką!*

—

× W Saskim ogrodzie ukończono już zakładanie rur wodociągowych, w alei prowadzącej od ulicy Niecałej do alei głównej. Przerwana z tego powodu od dni kilku komunikacja przez tę aleję, wczoraj wieczorem przywróconą została.

—

× Nie ma w Warszawie nic, coby bez dozoru pozostawione, oprzeć się mogło wandalskim napaściom Gavroch'ów ulicznych, których pod względem krzykliwości i wścibstwa do jednych tylko wróbli porównać można.

Pisząc te słowa, mamy na myśli pracowicie pielęgnowane drzewka na skwerach publicznych, niemiłosiernie niszczone przez młodych i pełnych nadziei terminatorów wszelkich kunsztów.

Gavroche ci wczoraj naprzykład, odbywali próby walcowania trawników, na jednym ze skwerów—odbywała się ta czynność sposobem mało skomplikowanym; pokładli się na trawie na jednym końcu skweru, i toczyli swe ciałostany aż na drugi koniec, a dojechawszy tam powracali tym samym sposobem napowrót.

—

⊙ Dzienniki zagraniczne podają ciekawe szczegóły o wystawie filadelfijskiej—niektóre z nich przytaczamy.

W parku Fairmount, rozsiadłym nad brzegiem spławnej rzeki, w malowniczem położeniu, w pośród wzgórzy, parowów, strumieni, trawy bujnej i roślin wodnych, wznosi się gmach Wystawy, obejmujący blizko sto pałaców, pomników, galerij, kiosków, mostów i wodotrysków, pomiędzy któremi wiją się aleje, ścieżki i drożyny.

Właściwa Wystawa składa się z pięciu budynków: z Pałacu Przemysłu, Galerji Sztuk Pięknych, oraz z trzech Składów, to jest Machin, Produktów Rolnictwa i Ogrodownictwa. Do tych budowli należy dołączyć kilka innych, wzniesionych przez rząd Stanów Zjednoczonych.

Pałac Przemysłu ma 1880 stóp długości, a 464 stóp szerokości. Wysokość jego wieżyc dosięga 75 stóp, a na każdej z nich powiewają flagi.

Galerja Sztuk Pięknych zbudowaną jest z granitu i z żelaza. Po przebyciu trzynastu jej wschodów, wstępuje się na taras odsłaniający przepyszną panoramę. Galerja ma 365 stóp długości, 210 szerokości i 60 wysokości. W środku, tej galerji wznosi się kopuła z żelaza i szkła, u podstawy której mieszczą się rozmaite grupy reprezentujące: Rolnictwo, Przemysł, Handel i Sztuki Piękne.

Niedaleko od pawilonu wystawionego przez rząd francuski, tuż obok bazaru Japońskiego, budowli wielce osobliwej, oraz Sali Sędziów, gmachu mogącego pomieścić 2,000 osób, w którym odbywają się *meetingi*, piętrzy się tak zwany „Dom komfortu publicznego. Jest to po prostu hotel, przeznaczony dla podróżnych przybywających z rana i odjeżdżających z Filadelfji wieczorem, a tem samem, nie mających chęci rozstasowywania się w zajazdach. Tu znaleźć można wszystko, o czem tylko zamarzyć człowiekowi wolno—nikt go nie kontroluje, nikt nie wgląda w jego sprawy prywatne. Tu znachodzi turysta usługę najzupełniejszą, fryzjera, kąpiel, restaurację, zadowolić mogącą najwyszukańsze wymagania podniebienia. Nie dość na tem—w hotelu urządzonym z komfortem ma on na swe usługi telegraf, pocztę, ułatwienia w nabyciu biletu do teatru, lub w dokonaniu zamierzonej przechadzki. Wszystko tu przewidziano, i wszystko urządzono z porządkiem wzorowym. Gdyby podróżny zażądał posiąść księżyc, zdaje się, że przyniesionoby mu tego satelitę ziemskiego na srebrnym półmisku.

Dom komfortu publicznego, czyni zadość wymaganiom każdego, dostarcza wszystkiego czego tylko pożądać można, rozumie się w granicach możebności.

Sekcja machin amerykańskich, przedstawia zdumionemu oku „cuda nad cudami“. Genjusz ludzki przejawił się tu w całej swej potędze.

Lokomotywy parowe z wagonami, ku wygodzie podróżnych urządzone, kursują co 10 minut w części parku zajętego na Wystawę. Wagony te przechodzą w pośród tłumu ludności, a dotąd przynajmniej, nie było żadnego wypadku pomimo szybkiej ich jazdy.

Amerykanie widocznie wysilili się aby zaimponować europejczykom.

A czy wiecie czytelnicy, ile też kosztuje ta zaoceanowa Wystawa? Oto, skromną sumkę—42,500,000 franków!

—

⊙ Trąba powietrzna zniszczyła w dniu 19 b. m. prawie całą wieś galicyjską Czortowce. Powaliła chaty, lub pozrywała z nich dachy — przy czem grad wielkości orzecha laskowego, poczynił w polach i ogrodach ogromne szkody.

POCIĄGI
na drogach żelaznych.

Warszawsko-Petersburgska.

Wychodzą (z Pragi).
Pociąg pocztowy o godzinie 11 minut 8 wieczór.
Pociąg pasażerski o godz. 10. min. 10 rano.
Przychodzą (na Pragę) o godz. 7 min. 33 wieczorem i o godz. 3 min. 53 rano.

Warszawsko-Wiedeńska.

Wychodzą z Warszawy:
Pociąg kurjerski (klasa 1 i 2) o godz. 7 rano.
Pociąg osobowy (4-ry klasy) o godz. 11 rano.
Pociąg osobowy (pierwsze 3 klasy), o godz. 10 wieczorem.
Osobowo-miejscowy (4-ry klasy, do Piotrkowa), o godz. 5 min. 55 wieczorem.
Do Łodzi wyjeżdża się z Warszawy pociągami: kurjerskim o godzinie 7 z rana i osobowemi o godz. 11 z rana i o godz. 10 wieczorem.
Przychodzą do Warszawy:
Kurjerski (dwie klasy) o godz. 8 min. 50 wieczorem.
Osobowy (4 klasy) o godz. 6 min. 10 po południu.
Osobowy (3 klasy) o godz. 8 min. 15 z rana.
Osobowo-miejscowy (z Piotrkowa) o godz. 10 min. 10 rano.

Warszawsko-Bydgoska.

Wychodzą z Warszawy:
Pociąg kurjerski (klasa 1 i 2) o godz. 2 min. 35 po południu.
Pociąg osobowy (4-ry klasy) o godz. 6 min. 10 rano.
Pociąg osobowo-miejscowy (4-ryklasy, do Włocławska) o godz. 5 min. 55 po południu.
Przychodzą do Warszawy:
Kurjerski o godz. 2 min. 45 po południu.
Osobowy o godz. 10 min. 15 wieczorem.
Osobowo-miejscowy (z Włocławka) o godz. 10 m. 10 z rana.

OGŁOSZENIA.

Kantor Przedsiębierstwa
ROBÓT ASFALTOWYCH
J. GANTZWOHL
przeniesionym został na ulicę Bielańską, Nr. 19, nowy.
33—0—2

Magazyn Bławatny
J. Thonnesa
przy ulicy Senatorskiej w domu Piotrowskiego. Zaopatrzony jest zawsze w wielkie zapasy najświeższych towarów pochodzących z najlepszych fabryk francuzkich. W Pracowni tego Magazynu wykonywają się szybko, według najnowszych fasonów suknie i stroje damskie. Ceny umiarkowane. 0—24

Fabryka i Skład Perfumerji, Kosmetyków i Mydeł toaletowych
pod firmą
J. SOMMER
ulica Przejazd, w domu własnym,
uskutecznia sprzedaż hurtową i detaliczną wszelkich wyrobów, tak z własnej Fabryki, jako też z celniejszych Fabryk zagranicznych. Handlującym odstępuje się rabat. 10—3—21

Świeże fasony koszul nadeszły z Paryża do Magazynu
BOBROWSKI & Com
2 ulica Wierzbowa 2
„SPECJALNOŚĆ BIELIZNY".
15—6—8

Znany od lat około czterdziestu
SKŁAD HERBATY
pod firmą
W. ISTOMINA
na Krakowskiem Przedmieściu w domu hr. Krasińskiego,
zaopatrzony jest ciągle w **najlepsze gatunki Herbaty Chińskiej sprowadzonej drogą lądową.** Waga sprawiedliwa, wybór najdoskonalszy i umiarkowane ceny, odznaczają zawsze ten Skład od dawna reputowany. 18—0—20

Otworzona przed kilkoma miesiącami
Restauracja w b. Hotelu Angiels.
pod firmą
CONSTANT (Konstanty)
Przyjmuje wszelkie zamówienia na wystawne obiady, śniadania i kolacje zbiorowe. W sali i w oddzielnych gabinetach. 11—4—9

6. Ulica Czysta 6.
(Wprost Saskiego placu)
Antoni Włodkowski
Nowo otworzony Skład
dywanów, firanek i wszelkich materji meblowych, oraz wyłączny Skład materji jedwabnych czarnych, z fabryki C. J. Bonnet i materjałów wełnianych czarnych i popielatych. 27—0—16

A. BOCQUET
Róg ulicy Wierzbowej i placu Teatralnego.
Zaopatrzył swój sklep we wszystkie **nowalje** obecnego sezonu, — przy czem piwnice, jak zwykle zaopatrzone są we wszelkie gatunki win **francuzkich, węgierskich, reńskich i szampańskich,** sprowadzone z najpierwszych domów Zagranicznych z pierwszej ręki. 3—0—14

W tych dniach nadszedł transport Cygar, oczekiwanych do składu Win i Delikatesów A. BOCQUET w gmachu Teatralnym. 36—0—3

CZEKOLADA
BALLET
w tych dniach nadeszła świeża do składu
Aleksander Bocquet
W Gmachu Teatralnym.
35—0—3

W Łazienkach Akcyjnych
przy Nowym Zjeździe
otwarte są codziennie, wyjąwszy Niedzieli, od godziny 6-ej rano.
PRYSZNICE
po kop. 10 od osoby
z zimnej lub ciepłej wody. Do każdego biletu wydawane są dwa ręczniki bezpłatnie. 7—4—9

Miodowa N. 496 (nowy 1), w bramie, na 1-m piętrze.

SZYBY
Belgijskie,
Francuzkie,
Lustrzane,
ORAZ
Kolorowe,
różnych rozmiarów i grubości, tak do upiększenia **Domów**, jak do **wystaw sklepowych**, sprzedaje się
najtaniej
w Fabryce Luster
IZYDORA SILBERBERGA
Miodowa N. 496 (1 nowy)
w bramie, na 1-ym piętrze.
6—2

Miodowa N. 496 (nowy 1), w bramie, na 1-m piętrze.

Skład Bielizny
PAWLIKA
na Krakow. Przedmieściu w domu własnym. Posiada wielkie zapasy bielizny męzkiej i damskiej, oraz kołder i bielizny stołowej. Ceny umiarkowane, materjały wyborowe, robota trwała i najnowsze fasony. 13—3—18

RESTAURACJA
TOMASZA JASIŃSKIEGO
W dolinie Szwajcarskiej
Codzień zaopatrzona w najświeższe zapasy spiżarniane i piwniczne.
Przyjmuje obstalunki na śniadania obiady i kolacje po cenach umiarkowanych. 0—23

Znany z wytwornego gustu i reputowany już pięknie,
MAGAZYN
UBIORÓW I STROJÓW DAMSKICH,
przy ulicy Krakowskie Pzedmieście, pod Nr. 19, na pierwszem piętrze.
Przyjmuje do siebie **Panny do nauki kroju i szycia.** Wiadomość na miejscu. 6—1

Znany Handel Win i Towarów Kolonialnych
pod firmą
Simon i Stecki
(dawniej Flatau)
w domu Bekera wprost Saskiego Placu na Krakowskiem Przedmieściu.
Odebrał znaczny zapas wina czerwonego z r. 1874, cenionego wysoko przez znawców. 6—11

Antoni Stępkowski
WŁAŚCICIEL ZNANEGO
HANDLU WIN i DELIKATESÓW
przy Teatralnym Placu
wyjeżdża w tych dniach **za granicę** w celu porobienia znacznych **zakupów Win** w **najpierwszych** Domach Francuzkich i w **najlepszych winnicach węgierskich.** Wiadomo, iż z powodu mroźnej w tym roku wiosny, winobrania wypadną niepomyślnie—wczesne więc tylko porobienie znacznych zapasów win z pierwszej ręki, postawić może kupców warszawskich w możności utrzymania umiarkowanej ich ceny. 8—0—23

Fabryka Obić Papierowych
pod firmą
I. FRANASZEK
dawniej A. Vetter & Co
Przysposobiła wielkie zapasy Obić Papierowych w **najświeższych** deseniach, na trwałym papierze, po cenach **najprzystępniejszych.**
19—0—14

Magazyn Nowości i Mód
KWIATKOWSKIEGO
Ulica Miodowa.
Zaopatrzony został w bogaty assortyment towarów bławatnych najodpowiedniejszych wymaganiom mody bieżącego sezonu.
Przyjmuje obstalunki na suknie, stroje, kapelusze i wszelkie potrzeby **tualety** damskiej i takowe z najlepszych materyałów, według najświeższych żurnali, i z szybkością wykończa. 20—5—7

Дозволено Цензурою, Варшава 21 Іюля 1876 г.—w Drukarni M. Ziemkiewicza Krakowskie-Przedmieście Nr. 415.

Wydawca i Redaktor, Aleksander Niewiarowski.